

## Wieloprofilowe sekretarzowanie

Na gwiazdkę 2022 r. otrzymałam m.in. książkę Agnieszki Kosińskiej „Miłosz w Krakowie” – ponad 700 stron. Czytanie dawkowałam sobie „po trochu” i dopiero niedawno skończyłam. Dla osoby „miłującej Miłosza” była to w istocie uczta duchowa.

Tak się złożyło, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat Polska wzbogaciła się o trójkę noblistów w dziedzinie literatury. Z satysfakcją dodam: z przewagą liczebną kobiet!

Nie pokusiłabym się oczywiście o żadną analizę porównawczą. Nie uważam także, aby Nobel nie należał się Herbertowi, Barańczakowi czy Zagajewskiemu. A może – patrząc trochę z ukosa – Gombrowiczowi?

Stosunkowo najmniej jest mi znana Olga Tokarczuk. Przeczytałam z ciekawością „Biegunów”, czy „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, a jeszcze z większym zainteresowaniem obejrzałam film „Pokot”. „Ksiąg Jakubowych” nie zmęczyłam. Powinna się pewnie wstydzić – a ja nie! Z przykrością muszę stwierdzić swoje bliskie podobieństwo do niektórych ministrów w naszym rządzie. Też się nie wstydzą. No co ja zrobię, jeśli akurat te zawiłości historyczne interesują mnie średnio. Chylę jednak czoło nad nieprawdopodobną cierpliwością i pracowitością Olgi.

Jeden z moich kolegów, znający pięć języków, twierdzi przewrotnie, że w ogóle nie jest zdolny, jeno pracowity. Teraz, w wieku 84 lat uczy się włoskiego.

Wracając do noblistów – Szymborska swoje klejnociki, barwne streszczonka spraw w życiu, pisała powoli i rzadko. Ogólnie znane „umrzeć – tego nie robi się kotu” łączy mi się natychmiast ze „śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” księdza Twardowskiego. Szymborskiej pomagał sekretarz Michał Rusinek, teraz kierujący fundacją jej imienia. Poczuciem jego humoru możemy cieszyć się wciąż śledząc felietony w „Gazecie Wyborczej”. Poczucie humoru Wisławy – moim zdaniem – najbardziej ilustrowały jej słynne okazjonalne przyjęcia. Mianowicie stawiała na stole dzbany z wrzątkiem i – do wyboru – zupki instant w papierkach. Każdy gość zalewał sobie co chciał i – już po głównym daniu! To się nazywa super organizacja kulinarna.

Najbliższy jest mi Miłosz. Pochodził z Kresów – jak moi przodkowie i ja. Mówił piękną wileńską polszczyzną – jak moja mama.

Zakazany w PRL całkowicie, objawił się większości rodaków – już z Noblem – wierszem „Który skrzywdziłeś człowiek prostego”. I po owym Noblu – spędziwszy uprzednio trzydzieści lat najpierw we Francji (przygarnięty początkowo przez Giedroycia w *Maisons-*

*Laffitte*), następnie w Berkeley w Kalifornii, w charakterze wykładowego literatury słowiańskiej – mógł po raz pierwszy odwiedzić Polskę. Zajął wtedy m.in. do Warszawy, Gdańska; w Lublinie na KUL otrzymał doktorat honoris causa (udało mi się wtedy ba żywo zobaczyć go i posłuchać).

W rzeczy samej zakochałam się w jego poezji. Wielu moich znajomych twierdzi, że jest dla nich za trudny. Poeta dysponuje ogromnym doświadczeniem i ogromną wiedzą, czasem niełatwo pojąć różne odniesienia. Ale zupełnie niepowtarzalny, nieporównywalny z niczym jest *klimat* jego poezji. Czegokolwiek by nie dotyczyła. Klimatyczne są też wszystkie napomnienia

*...Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach... czy*

*zaraz dzień*

*jeszcze jeden*

*zrób co możesz*

Pisał przez całe życie po polsku *...Moja wierna mowa, służyłem tobie. Co noc stawiałem przed tobą miseczki z kolorami, żebyś miała i brzozę, i konika polnego, i gila zachowanych w mojej pamięci*. Po siedemdziesiątym roku życia zaczął się uczyć hebrajskiego, by móc tłumaczyć Psalmy. W domu w Berkeley wchodził na piętro opatrywać ciężko chorą żonę i schodził do swego gabinetu tłumaczyć Księgę Hioba. Janina zmarła w 1986 r.

W roku 1992 ożenił się powtórnie z młodszą o 33 lata Amerykanką Carol Thighpen. W końcu lat dziewięćdziesiątych zamieszkali w Krakowie, co dla Carol nieznanego polskiego było poważnym wyzwaniem. Niestety, żona niespodziewanie osierociła go w 2002 roku. Sam odszedł dwa lata po niej.

Autorka książki Agnieszka Kosińska pełniła rolę jego sekretarki od 1996 r. Po śmierci Carol do sekretarzowania dołączyły się obowiązki „majordomusa”. I – jakby – najbliższego członka rodziny. Antoni (Toni), starszy syn poety, wysoce wykształcony farmaceutycznie, przylatywał bowiem na krótko, w miarę możliwości z Ameryki. Agnieszka swojego szefa charakteryzuje jako tytana pracy. Nie rozstawał się z notesem, co chwila nachodziły go jakieś nowe frazy lub sformułowania, często także we śnie. Ale Agnieszka chyba nie ustępowała mu pracowitością, a chyba i intelektem. Ogarniała wszystko, czytała poecie wyraźnie, czego zapragnął (bo jego wzrok i słuch już nie ten), przepisywała, poprawiała, poprawiała poprawki, segregowała w dziesiątkach teczek, kupowała zamówione książki, pilnowała kalendarza odwiedzin (a bywali tam różni i często także nobliści jak Seamus Heaney). Nie zapominała, co potrzebne do życia i do domu, pilnowała fachowców (i

ostatkiem sił co dla domu własnego z synem Mikołajem, choć w swoim mieszkaniu głównie spała), wszystko dostosowywała do zmiennego nastroju starego poety, a potem do jego coraz gorszego stanu zdrowia.

Oczywiście nad poetą czuwał cały sztab, poczynając od dr. Andrzeja Szczeklika, a kończąc na pielęgniarkach, sprzątaczkach, kucharkach (zwykle trzy w jednym). Wspólny mianownik jednak miał na imię Agnieszka. Za życia poety zwiedziła jego litewskie strony rodzinne, a po jego śmierci – siedlisko w Kalifornii.

Streszczając korespondencję Miłosza, bardzo ciepło odnosiła się do jego młodszego syna Piotra (ur. 1951). Andrzej Franaszek w swojej niemal tysiącstronicowej biografii poety wielokrotnie wspomina o starszym Tonim. O młodszym zaś tylko tyle, że po wyjeździe na Alaskę do pracy (jako niepełnoletni) zachorował psychicznie. Chyba na schizofrenię. Bywało potem, że w wyniku choroby zachowywał się w domu agresywnie.

Agnieszka Kosińska komentuje życzliwie pełne tęsknoty listy Piotra do ojca. Młodszy syn w roku 2015 (rok wydania książki) znajdował się pod dobrą opieką lekarsko-psychologiczną. Utrzymywał dość bliskie kontakty z bratem i jego rodziną, szukał pomocy w modlitwie, miał plany życiowe. Autentycznie cieszył się, że „jakoś” się ułożyło.

Dziewięćdziesięcioletni poeta w 2002 r. poleciał do Ameryki (gdzie Carol udała się szukać lepszej diagnostyki medycznej) i zdążył porozmawiać z nią w szpitalu w ostatnich godzinach przed ostateczną utratą jej świadomości. Poświęcony ich miłości poemat „Orfeusz i Eurydyka” jest arcydziełem.

Miotający się w swojej skomplikowanej osobowości noblista cenił ogromnie po prostu... dobroć. „Zwyczajna dobroć” to wiersz poświęcony Jerzemu Turowiczowi, choć wiemy, że ten ostatni był poza tym gigantyczną instytucją intelektualną.

I mimo licznych miłosnych podbojów i romansów (być może przyczyną był bardzo wysoki „prawie do końca” poziom testosteronu...) przez całe życie dochował „duchowej wierności” swojej pierwszej młodzieńczej miłości Jadwidze Waszkiewicz, z którą korespondował do jej śmierci, wspierając ją i zasięgając rad. Plik jej listów zwykle miał w zasięgu ręki.

Bliscy i przyjaciele podkreślali nieprawdopodobną żywotność Czesława Miłosza, jego niepowtarzalny gargantuiczny śmiech. Agnieszka Kosińska umiała go rozbawić do łez.

Toni Miłosz scharakteryzował ją przy jakiejś okazji następująco: „Agnieszka odczuwa absurd życia w każdym momencie i to w dodatku na wesoło”.

Krystyna Borysewicz - Charzyńska

